

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

32 (946)

NIEDZIELA 16 WRZEŚNIA 1979 r.

ROK XXI



ENCYKLIKA
REDEMPTOR HOMINIS

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

W KTOREJ

U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI

ZWRACA SIĘ

DO CZCIGODNYCH BRACI

W BISKUPSTWIE

DO KAPŁANÓW

DO RODZIN ZAKONNYCH

DO DROGICH SYNÓW I CÓREK KOŚCIOŁA

ORAZ

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną, obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiałe stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia.

Ów stan zagrożenia człowieka ze strony wytworów samego człowieka ma różne kierunki i różne stopnie nasilenia. Zdaje się, że jesteśmy coraz bardziej świadomi, iż eksploatacja ziemi, planety, na której żyjemy, domaga się jakiegoś racjonalnego i uczciwego planowania. Równocześnie eksploatacja ta dla celów nie tylko przemysłowych, ale także militarnych, niekontrolowany wszechstronnym i autentycznie humanistycznym planem rozwój techniki, niesie z sobą często zagrożenie naturalnego środowiska człowieka, alienuje go w stosunku do przyrody, odrywa od niej. Człowiek zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia. Tymczasem Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny i szlachetny „pan” i „stróż”, a nie jako bezwzględny „eksploator”.

Rozwój techniki oraz naznaczony pa-

nowaniem techniki rozwój cywilizacji współczesnej domaga się proporcjonalnego rozwoju moralności i etyki. Tymczasem ten drugi zdaje się, niestety, wciąż pozostawać w tyle. I stąd też ów skądinąd zdumiewający postęp, w którym trudno nie dostrzegać również tych rzeczywistych znamion wielkości człowieka, jakie w swych twórczych założeniach objawiły się na kartach Księgi Rodzaju już w opisie jego stworzenia musi rodzić wielorakie niepokoje. Niepokój zaś dotyczy zasadniczej i podstawowej sprawy: czy ów postęp, którego autorem i sprawcą jest człowiek, czyni życie ludzkie na ziemi pod każdym względem „bardziej ludzkim”, bardziej „godnym człowieka”? Nie można żywić wątpliwości, że pod wieloma względami czyni je takim. Pytanie jednak, które uporczywie powraca, dotyczy tego co najistotniejsze: czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzały, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty dla drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim?

Jest to pytanie, które muszą stawiać sobie chrześcijanie właśnie dlatego, że Jezus Chrystus tak wszechstronnie uświadliwił ich na sprawę człowieka. Ale pytanie to muszą stawiać sobie równocześnie wszyscy ludzie, a zwłaszcza te środowiska i te społeczeństwa, które mają szczególnie aktywny udział w procesach współczesnego postępu. Patrząc na te procesy i uczestnicząc w nich, nie możemy tylko poddawać się euforii, nie możemy wpadać w jednostronne uniesienie dla naszych osiągnięć, ale musimy wszyscy stawiać sobie z całą rzetelnością, obiektywizmem i poczuciem moralnej odpowiedzialności zasadnicze pytania związane z sytuacją człowieka dziś i w dalszej perspektywie. Czy wszystkie dotychczasowe i dalsze osiągnięcia techniki idą w parze z postępem etyki i duchowym postępem człowieka? Czy człowiek jako człowiek w ich kontekście również rozwija się i postępuje naprzód, czy też cofa się i degraduje w swym człowieczeństwie? Czy rośnie w

ludziach, w „świecie człowieka”, który jest sam w sobie światem dobra i zła moralnego, przewaga tego pierwszego czy też tego drugiego? Czy w ludziach, pomiędzy ludźmi, pomiędzy społeczeństwami, narodami, państwami rośnie sprawiedliwość, solidarność, miłość społeczna, poszanowanie praw każdego — zarówno człowieka jak narodu czy ludu — czy też, wręcz przeciwnie, narastają egoizmy różnego wymiaru, ciasne nacjonalizmy w miejsce autentycznej miłości ojczyzny, a wreszcie dążenie do panowania nad drugimi wbrew ich słusznym prawom i zasługom, dążenie zwłaszcza do tego, aby cały rozwój materialny, techniczno-produkcyjny, wykorzystać dla celów wyłącznego panowania nad drugimi, dla celów takiego czy innego imperializmu?

Oto pytania zasadnicze, których nie może nie stawiać Kościół, ponieważ w sposób mniej lub bardziej wyraźny stawiają sobie te pytania miliardy ludzi żyjących we współczesnym świecie. Temat rozwoju i postępu nie schodzi z ust, tak jak nie schodzi ze szpałt dzienników i publikacji we wszystkich prawie językach współczesnego świata. Nie zapominajmy wszakże, iż w tym temacie zawiera się nie tylko twierdzenie i pewność, zawiera się w nim również pytanie i niepokój. To drugie jest niemniej ważne jak pierwsze. Odpowiada ono naturze ludzkiego poznania. Jeszcze bardziej odpowiada podstawowej potrzebie troski człowieka o człowieka, o samo jego człowieczeństwo, o przyszłość ludzi na tej ziemi. Kościół, który jest ożywiony wiarą eschatologiczną, uważa równocześnie i troskę o człowieka, o jego człowieczeństwo, o przyszłość ludzi na tej ziemi, a więc o kierunek całego rozwoju i postępu — za istotny dla swego paśnactwa, za nierozzerwalnie z nim związany. Początek tej troski Kościół znajduje w samym Jezusie Chrystusie — jak o tym świadczą Ewangelie — w Nim też stale pragnie ją rozwijać, odczytując sytuację człowieka w świecie współczesnym wedle najważniejszych znaków naszego czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Cześć Marii w życiu Polaka

V.

„Z Bogiem w bój po zwycięstwo” zawołał w 1920 r. generał Józef Haller, kiedy bolszewicka nawała groziła nietylko — umiłowanej naszej Polskiej ziemi — ale i Europie całej...

Głos Jego: broń przekuł tysiące, porwały się z lackich gniazd młode orlęta, poszły i stare wiarusy — ze śmiercią rozpaczy niejednokrotnie w duszy, bo... najmężniejsi wątpili... I stała się Warszawa drugą Częstochową, krzyż, który na wałach Jasnej Góry błyszczał w rękach Ks. Kordeckiego w dłoń Ks. Skorupki Maryja włożyła...

Cud nad Wisłą wstrząsnął całym narodem... poruszył wszystkie serca, jeńcy bolszewicy, jak niegdyś szwedzcy żołnierze zeznawali, iż Przenajświętszą Panią nad polem bitwy unoszącą się widzieli, jako kule odpierała, mury naszej stolicy swym jasnym zasłaniając płaszczem...

Pokazała się Matką i Królową!

...Jesteśmy wolni!... powstawszy nie przez dyplomację ludzką, lecz mocą Bożą, która drogę ludom i narodom zakreśla! Po przeszło stuletniej niewoli powstał naród potężny, który słynął w dziejach, jako przedmurze chrześcijaństwa, przed którym ongiś drżeli wrogowie, którego orły roznosiły sławę po całym świecie,

którego znaki zwycięskie powiewały dumnie na murach Kremlinu, wzgórzach wiedeńskich, stepach Dnieprowskich, nad wodami morza Czarnego i sinymi falami Bałtyku!...

Powstawała Polska, wolność swoją, morzem krwi bratniej okupując, powstawała, nowa, odrodzona i może inna, niż ta, o której marzyli nasi Ojcowie, zmieniła się forma rządu... zmieniło się w Niej dużo, i zmieniło może wiele... jedno zostać musi i... jedno zostało... Jako nam Maryja „Gwiazdą zaranną” świeciła w mrokach nocy narodowej, tak nam przyświeca i w dniach Wyzwolenia.

Królową jest Orła Polskiego, co jak pięknie ktoś powiedział — „wzlatuje dziś nad krainą mogił i krzyżów, niespełnane rozwarłszy już skrzydła!... Królową jest narodu, co „Matką Świętych” był... Królową narodu, który jak ongiś tak i dzisiaj czci Ją jak Panią i Władczynię Swoją na Jasnej Górze, tej ducha polskiego wyżynie, co do stóp się garnie Jej ołtarzy, skoro „majowe zaświecą zorze”, narodu, który Jej świeci zieleń z polskich niw i kwiecie z polskich łąk; narodu, który jak ongiś tak i dzisiaj, skoro się niebo nad ugorami rozplącze, a jesienne słońce czerwonymi smugami zręby lasów polskich wyłoci, sercem i usty różany wieniec Jej spleta i do „Różańcowej” błagalnie próby zanosi... Narodu, z którego kościo-

łów, gdy szarym nadranem bladawą zorzą na niebie się zatli — płynie pieśń, taka zbożna, polska, taka swoja, niezapomniana, w której zda się szumią husarze pióra, dzwonią zciucha szablice i karabele, łopocą chorągwie pancerne, rżą i parszczą konie w stal zakutych rycerzy. „Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy”...

...Królową nam była... Królową została!...

W dniach pokuty i niewoli była nam Siłą, pociechą, pokrzepieniem, nadzieją... dziś w Polsce Zmartwychwstałej, Odnowionej, nie wolno nam przestać wzywać Jej Imienia, silniej niż kiedykolwiek wołać do Niej musimy:

„Zawitaj pełna łaski, przesłiczna Światłości

„Pani na pomoc światu, śpiesz się zbaw nas z złości”.

Jak ongiś błagaliśmy Ją o ducha męstwa w znoszeniu męki prześladowania, tak dzisiaj prosić nam trzeba:

o hart ducha byśmy od swego nie odstąpili sztandaru, że Polska będzie wielką i potężną;

o wiarę silną, że się rozbuduje i wewnętrznie ukrzepi;

że prawda w Polsce nad fałszem zagóruje; prawość nad nieprawością, a nad nienawiścią — miłość... że znikną brudne Polskich synów ręce, a jedność zapanuje bratnia, co siłą się stanie i twierdzą niezdobytą wobec wrogów ościennych i tych najstraszniejszych wewnętrznych, co potwornym jadem ducha narodowego zatruwając, myślą jeno o tym, jakoby Polskę naszą — co „Matką Świętych” zwaną była — od Chrystusa oderwać, Krzyż Jego zbeszczyć, wiarę wydzic i prawo podeptać. Prosić Ją musimy o... rozum, byśmy Polskę budować umieli mądrze, nie na trzęsawiskach, kłamstwie i obłudzie, ale na wiary i sprawiedliwości granicie!...

A Ona, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, Ona, co nad grobem naszym czuwała, nad kolebką naszą się pochyli i u Chrystusowego „rozkłęczona” Tronu za nas zmiłowania Jego dopraszać się będzie... za nami wołając:

„Błagam Cię stworz w nas serce czyste, „Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń kłakole „Złud świętokradzkich... i daj wiekiuste

„Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!”

Kielce

Es-ka

Rozważanie Ewangeliczne

24 Niedziela roku

24 niedziela zwykła 16.09.1979.

Zakończenie dzisiejszej Ewangelii nawiązuje do chrześcijaństwa *trudnego*, tego z krzyżem, z cierpieniem jako elementami codzienności.

Jeśli chrześcijanin szukać będzie w życiu jedynie tego, co przyjemne, naraża się na niebezpieczeństwo ominięcia drogi wiodącej do Boga. Akceptacja cierpienia, nie jako masochizm, ale jako realna rzeczywistość, sprawia, iż jesteśmy mądrzejsi, bardziej odporni na zło płynące z nas samych, czy też z zewnątrz. Krzyżem jesteśmy zaszczepieni przeciw złu.

Tylko taki człowiek, który wie, co znaczy czegoś (zdrowia, pieniędzy,

powodzenia) nie posiadać, zrozumie drugiego człowieka potrzebującego pomocy, zdolny będzie podjąć dzieło dobrych uczynków. Przypomniał nam je przed chwilą św. Jakub. One należą do istoty chrześcijaństwa, one muszą towarzyszyć wierze, jeśli ta ma być w nas przeżyciem autentycznym.

Czy nie ulegamy pokusie wiary ułatwionej: chodzenie do kościoła, odmawianie formuł modlitewnych. To nie wystarczy. Czasem trzeba „podać grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę” — dla dobra, dla prawdy, dla prawdziwego chrześcijaństwa.

LIST PASTERSKI BISKUPÓW o poszanowaniu Praw Dziecka

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok bieżący Międzynarodowym Rokiem Dziecka. W wielu krajach, a także i w Polsce, powołan zostały specjalne komitety, których zadaniem jest zwrócenie uwagi na prawa i potrzeby dzieci. Cieszymy się z tego, ponieważ stosunek do dziecka jest najczulszą miarą społecznej kultury. Narody obojętne na los najmłodszych obywateli podcinają fundament swojego bytu i pozbawiają się nadziei rozwoju na przyszłość. Wszelki rzeczywisty rozwój i postęp przynosi owoce najpierw młodemu pokoleniu, a przez nie — całemu społeczeństwu.

1. Godność dziecka w społeczności ludzkiej.

Kościół katolicki całą swoją moralną powagą popiera inicjatywy podejmowane przez ludzi dobrej woli dla ochrony praw dziecka. Kościół ma bowiem obowiązek upowszechniania nauki Chrystusa, który głosił: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie” (Mt 19,14); „Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię Moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18,5); „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3).

W świetle chrześcijańskiej nauki i życiowego doświadczenia należy stwierdzić, że nie można służyć dobru dziecka, jeśli się nie docenia jego ludzkiej godności. Fundamentem zaś godności człowieka, a więc również każdego bez wyjątku dziecka jest prawda, że stworzone jest ono na obraz i podobieństwo Boże. Od początku swego istnienia człowiek jest osobą, powołaną przez Stwórcę do obcowania z Nim w miłości. Wspomniał to wyraża czwarta modlitwa eucharystyczna, w której mówimy: „Tylko Ty, Boże, jesteś dobry i jako jedyne źródło życia powołałeś wszystko do istnienia, aby napełnić swoje stworzenie dobrami”; „Ty stworzyłeś człowieka na obraz i podobieństwo swoje i powierzyłeś mu cały świat, aby służąc Tobie samemu, jako Stwórcy, rządził wszelkim stworzeniem”.

Godność człowieka została przedziwnie odnowiona i potwierdzona w Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia ludzi. Chrystus Pan „przez wcielenie swoje zjednoczył się

z każdym człowiekiem” (KDK 22). Ta zadziwiająca prawda — uczy Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis” — owocuje w nas nie tylko uwielbieniem Boga za Jego nieśkończoną dobroć, ale także głębokim zdumieniem wobec ogromu ludzkiej godności. „Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek (...), skoro Bóg „Syna swego Jednorodzonego dał”, ażeby on, człowiek, „nie zginął, ale miał życie wieczne” (10). Nie chodzi tu „o człowieka abstrakcyjnego, ale rzeczywistego, o człowieka konkretnego, historycznego” (13). Każdy człowiek od chwili, kiedy się poczyna pod sercem swej matki, jest chciany przez Boga, ukochany, odwiecznie przez Niego wybrany, powołany, przeznaczony do łaski ichwały. „Chodzi o człowieka każdego — każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył” (13). Z tej racji każdy człowiek, który przychodzi na ten świat, od samego poczęcia jest powierzony trosce Kościoła.

Wobec tej nauki Chrystusa, Kościół „nie może nie być wrażliwy na wszystko, co służy prawdziwemu dobru człowieka — jak też nie może być obojętny na to, co mu zagraża” (13). Dlatego z naciskiem podkreślamy, że godność ludzkiego dziecka, z którym jednoczy się Chrystus, nie jest zależna tylko od uznania jej przez rodziców, ani tym mniej od praw przyznawanych dziecku przez społeczeństwo. Chciane lub niechciane, upragnione czy wzgardzone przez ludzi, zdrowe czy kalekie — jest dzieckiem Boga, wartością — za którą Chrystus oddał swoje życie i z którą w szczególny sposób się utożsamia. Każde dziecko od chwili poczęcia należy do Niego, a jako ludzka osoba nieskończenie przewyższa wszelkie wartości doczesne. Ma swoje osobiste powołanie i cele. Posiada nieneruszalne ludzkie prawa, ponieważ jest człowiekiem i zawsze nim pozostanie.

2. Podstawowe prawa dziecka i niektóre trudności wynikające z braku ich poszanowania.

Najważniejszym prawem każdego dziecka jest prawo do życia, które przy współdziałaniu rodziców jest ostatecznie dziełem Stwórcy. Świadoma była tego Ewa, gdy po powiciu pierworodnego syna powiedziała: „O-

trzymałam człowieka przez Boga” (Rdz 4,1). Podobnie tłumaczyła swoim dzieciom bohaterska matka machabejska: „nie ja (...) duszę wam darowałam i życie, i każdego członki nie ja społam, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie” (2 Mach 7,22). Toteż temu Bożemu dziełu nikt nie może się przeciwstawiać. Zadaniem natomiast rodziców i społeczeństwa jest otaczanie każdego poczętego dziecka najtroskliwszą opieką, aby mogła w najlepszych dla siebie warunkach rozwijać się i wrastać dla pomyślnej doczesności i ku swemu przeznaczeniu wiecznemu.

Wszelkie tedy rozporządzenia i przepisy, które godzą w życie poczętego dziecka, są sprzeczne z nadrzędnymi prawami człowieka i — jako niesprawiedliwe — powinny zostać co prędzej odwołane. Tolerowanie praw zezwalających na odebranie niewinnemu, bezsilnemu człowiekowi największego jego dobra, czyli życia, obciąża ciężko sumienie każdego człowieka a cóż dopiero chrześcijańskie sumienie. Gdy jaskrawą dyskryminację poczętych dzieci uznaje się za prawo — tej winy nie przesłonią żadne zdobycze socjalne. Przypominamy tu modlitwę Poety: „Niech, prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość — sprawiedliwość” dla wszystkich bez różnicy — dla ludzi jeszcze nienarodzonych także!

Urząd Nauczycielski Kościoła z powagą oświadcza, że bez względu na to, „cokolwiek prawa cywilne w tej sprawie stanowią (...), człowiek nigdy nie może być posłuszny prawu, które samo w sobie jest niemoralne (...). Co więcej — nie wolno także współpracować w stosowaniu takiego prawa” (sw. Kongregacja do spraw wiary: „Deklaracja o przerywaniu ciąży”, 22). Odnosi się to przede wszystkim do lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, tak często stawianych w sytuacji wykonawców niesprawiedliwego prawa. Tu właśnie znajduje zastosowanie zasada sformułowana przez pierwszego Papieża, Apostoła Piotra, że „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Toteż niech nikt, kto bezpośrednio przyczynia się do przerywania ciąży, nie próbuje się usprawiedliwiać przepisami prawnymi czy innymi poleceniami władz. Żaden akt

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

normatywny nie znosi osobistej odpowiedzialności moralnej za jego wykonanie wtedy, gdy to jest równoznaczne z pogwałceniem podstawowych praw człowieka.

Obowiązkiem państwa „jest ochrona praw każdego człowieka i strzeżenie najsłabszych” (Deklaracja, 21). A ktoś bardziej wymaga pomocy i opieki nad rozwijające się w łonie matki dziecko? Zadaniem prawa jest „przyczynianie się do odnowy społeczeństwa i wprowadzenie takich warunków życia (...), żeby zawsze i wszędzie było możliwe przyjęcie przychodzącego na świat dziecka w sposób godny człowieka (...) i żeby zawsze można było przeciwstawić przerywaniu ciąży alternatywę konkretną i uczciwą”. (23).

Dziecko wtedy będzie przez rodziców doceniane, gdy zostaną przygotowani do odpowiedzialnego kierowania swoją płciowością. Wymaga to trwałego upowszechniania w polskim społeczeństwie znajomości naturalnych metod planowania poczęć, zwłaszcza wśród osób przygotowujących się do małżeństwa i wśród młodych małżonków. Zadanie to dotychczas wypełnia tylko Kościół, podczas gdy gdzieindziej upowszechnia się w dalszym ciągu antykoncepcję, nie licząc się z jej szkodliwymi skutkami dla zdrowia i dla miłości małżeńskiej. Co więcej — młodzież studiująca nauki lekarskie jest wprowadzana w błąd co do rzekomej zawodności naturalnych metod kierowania płciowością. Ten stan rzeczy, utrzymywany celowo z przyczyn ideologicznych, jest nie do pogodzenia z publicznie deklarowaną służbą dziecku, ponieważ formuje w małżonkach postawy wrogie rodzicielstwu, które nierzadko prowadzą do dzieciobójstwa.

Każde dziecko ma niepodważalne prawo, by było przez rodziców oczekiwane i przyjęte z miłością. Warunkiem takiego rodzicielskiego usposobienia jest świadomość niezwyklej wartości dziecka i udzielanie rodzicom przez społeczeństwo koniecznej pomocy. Sytuacja, w której wydanie na świat nowego człowieka w tym stopniu obciąża rodziców, że tylko z największym trudem mogą podolać swoim obowiązkom, jest z gruntu niesprawiedliwa i godzi w najistotniejsze dobro Narodu. Wśród szeregu problemów nękających nasze życie zbiorowe — ta sprawa wysuwa się na czoło.

Ścisła więź dziecka z matką zwłaszcza w pierwszych latach po urodzeniu jest koniecznym warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości czło-

wieka. Prawodawstwo polskie otwiera każdej matce teoretyczną możliwość wyłącznego zajęcia się dzieckiem przez okres trzech lat po jego urodzeniu. Niestety, możliwość ta przez większość kobiet nie jest wykorzystywana z przyczyn ekonomicznych; zarobki bowiem męża nie wystarczają na utrzymanie domu — przy stałe wrastających kosztach utrzymania. Smutną ofiarą tych warun-



ków są najmłodsi obywatele, praktycznie pozbawieni możliwości przebywania z własną matką wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebują. Zapowiedź wprowadzenia zasiłków opiekuńczych daje nadzieję na poprawę tego stanu, ale sama jeszcze problemu nie rozwiązuje.

Szczególnie bolesną sprawą jest łamanie prawa chrześcijańskich dzieci do wychowania religijnego. Każdy człowiek ma niezaprzeczalne prawo do tego, aby poznał swego Ojca w Niebie i przyglnął do Niego całym sercem, a także aby przez odpowiednie wychowanie został uzdolniony do urzeczywistnienia swego powołania.

Tymczasem dzieci, i to również chrześcijańskich, poddawane są planowej ateizacji przez publiczne instytucje wychowawcze. Ateizacja ta przeprowadzana jest nieraz w sposób brutalny, z podrywaniem powagi rodziców i z szykanowaniem samych dzieci za ujawnienie przez nie przekonania. Wiele organów władzy publicznie zostało jawnie wprzagniętych w służbę ateizmu jako ideologii systematycznie narzucanej społeczeństwu, wbrew oficjalnemu uznaniu praw człowieka, a zwłaszcza prawa do wolności sumienia i wyznania. Narzędziem tej ideologii jest m. in. posługiwanie się informacją niepełną lub nieprawdziwą oraz skrupulatne przemilczanie religijnych źródeł naszej narodowej kultury. W wyniku tych zabiegów młode pokolenie nie jest wprowadzone w całe dziedzictwo kulturowe polskiego Narodu i

wykazuje nieraz żenującą niewiedzę w zakresie spraw, które wykształconemu człowiekowi — niezależnie od jego światopoglądu — nie powinny być obce. Programowy ateizm jest do tego stopnia uznawany za nadrzędny cel wychowania szkolnego, że porządkuje mu się nawet zasady moralne, narzucając młodzieży szkodliwe, nieodpowiedzialne poglądy na temat życia płciowego człowieka, rzekomych dobrodziejstw niewierności małżeńskiej, rozwodów itp. Taką metodą doprowadza się młode pokolenie do konfliktu z uznawanymi wartościami religijnymi. Wspomnieć tu również trzeba o niejednokrotnym stosowaniu kar za wykonywanie praktyk religijnych, co zmusza niektóre kategorie dzieci i młodzieży do ukrywania swego światopoglądu, sprzyja dwulicowości i zanikowi wszelkiej odpowiedzialności ideowej.

Srodki masowego przekazu, które powinny służyć utrwalaniu w społeczeństwie najwyższych wartości moralnych, ograniczają swoją działalność do propagowania wzorów osobowych, użytecznych w programach polityki społeczno-gospodarczej, nie licząc się z wymaganiami wszechstronnego rozwoju człowieka. Niezaprzeczalnym prawem młodego pokolenia jest wzrastanie w zdrowym klimacie moralnym, sprzyjającym prawidłowemu uformowaniu sumień w poczuciu odpowiedzialności za samych siebie i współodpowiedzialności za dobro wspólne. Tymczasem rzeczywiste oddziaływanie środków masowego przekazu niejednokrotnie wypacza w dzieciach i młodzieży posiadany przez nich system ocen, podsuwając im łatwą życiową, zanik odpowiedzialności, bierność wobec samych siebie, uleganie namiętnościom i odrzucenie trwałych zasad postępowania pod pozorem „nowoczesności” i źle pojmowanego „postępu”. Programowy przerost erotyzmu t.zw. kultury masowej niepokojąco potęguje naturalne trudności okresu dojrzewania i wręcz sprzyja demoralizacji.

3. Wezwanie do Rodziców i Wychowawców.

W dużym skrócie i w umiarkowanych słowach przedstawiliśmy Wam niektóre strony sytuacji dzieci w naszym społeczeństwie. Uczyniliśmy to nie dlatego, by pomniejszyć rzeczywisty dorobek społeczny, lecz po to, aby uświadomić każdemu obywatelowi zakres jego współodpowiedzialności i ogromne pole pracy dla dobra młodego pokolenia.

Zgodnie z wolą swego Boskiego Założyciela i wielowiekową tradycją

(Dokończenie na str. 6-ej)

PIEŚŃ O BERNADECIE

— Nawet tego nie potrafisz zrozumieć !
Dziewczęta kręcą się na ławkach niespokojnie.

Czekają sposobnej chwili, aby wydrwić i wyszydzić Bernadetę.

Siostra Maria Teresa zwraca się znowu ku niej i pyta głośno :

— Czyżbyś więc ty się chciała przyrównać do tych wielkich, Bogu poświęconych dusz ?

— Nie, proszę siostry.

— A może myślisz, żeś przez ssanie cukru lodowatego zasłużyła na te twoje objawienia ?

— Nie, siostrze.

Odpowiedź ta wywołuje wybuch drwiącego śmiechu całej klasy. Dziewczynki, które były świadkami pierwszego zajścia w grocie, z trudem hamują wesołość. Nawet Marysia nie może ukryć złośliwie zadowolonej miny. Gdy przebrzmiał śmiech, zakonnica mówi dalej :

— Teraz widzisz, Bernadeto, że nawet koleżanki wyśmiewają się z ciebie. Zamiast zająć się jakąś poważną pracą, wymyślasz i rozszerzasz wariackie plotki po to tylko, aby zwrócić na siebie uwagę. Uważałam cię dotąd za ograniczoną, ale niezłą dziewczynę, ale niestety widzę, że jesteś o wiele bardziej zła i zepsuta, niż przypuszczałam. Mimo, że nigdy nie oczekiwałam po tobie wielkich rzeczy — jednak nie spodziewałam się, że posuniesz się aż do niesmacznych żartów z osoby Matki Najświętszej, a z siebie zrobisz błązna. Wróć teraz na swoje miejsce i wstydz się, że głupimi i karygodnymi wybrykami zakłócasz powagę Wielkiego Postu. Na karnawałowe pomysły jest już za późno !

Po południu Bernadeta idzie znowu do szkoły ; głowę ma pochyloną, a serce ściśnięte niewypowiedzianym bólem. Nikt jej nie towarzyszy, lecz ona też nie pragnie nikogo. Nie zniosłaby nawet Marysi obok siebie. Niestety na połowie drogi spotyka pannę Peyret, która przez chwilę idzie obok niej. Garbuska aż się trzęsie z oburzenia.

— Bernadeto, jesteś niewierna. Sprzeniewierzyłaś się Pani, a także twej dobrodziejce pani Millet. Czekaliśmy dzisiaj rano na ciebie w Massabielle, pani Millet i ja i wiele jeszcze, bardzo wiele ludzi ! Pani Millet tak była pewna ciebie ; powiedziała, że założy się o 100 franków, że Bernadeta nie okaże się niewierną...

— Ale przecież zakazali mi pójść — wyrывa się boleśnie z piersi Bernadety.

Krawcowa ciekawa każdej plotki i intrygi podburza dziewczynkę dalej :

— Co tam zakaz ! Kto ci może zakazać iść tam, gdzie ci się podoba ? Nie daj się ogłupiać Jacometrowi. On chciał cię tylko nastraszyć, ale zrobić ci nic nie może. Cóż złego popełniłaś ? A choćby cię i zamknęli, to i to musisz przyjąć, kochane dziecko. Obowiązek jest obowiązkiem...

— Ale oni chcą także zaarrestować rodziców, a wtedy moi mali braciszki umrą z głodu .

— Wszystko jedno — unosi się panna Peyret. — Choć zamkną także i rodziców, nie możesz złamać słowa, nie możesz zaniedbać obowiązku...

Bernadeta nie pożegnawszy się poczyną biec, aby tylko pozbyć się krawcowej. Boi się także spóźnić do szkoły, bo zegar na wieży szpitalnej wybił już drugą. Droga do szkoły prowadzi przez wiadukt, który spada łukiem ku niżej położonej części miasta. Bernadeta zamierza właśnie wstąpić na most, kiedy naraż czuje, że nie może iść dalej. Musi stanąć i zaczerpnąć oddechu. Zatrzymuje ją jakaś niewidzialna przeszkoda, jakby wielka kłoda, której, mimo kilkakrotnie powtarzanych prób, przekroczyć nie może. Czuje zarazem, że jakaś silna ręka bezwzględnie chwytą ją za ramiona i zmusza do powrotu. Wolnym krokiem wraca drogą, którą przyszła przed chwilą.

Dochodząc do placu Marcadale, słyszy za sobą głośny równy krok i stuk butów żołnierskich, podbitych gwoździemi. Ktoś idzie za nią. To żandarmi Pays i Belhache, którzy dostali nakaz pilnowania jej. Ci dwaj olbrzymi w błyszczących uniformach, kapeluszach z piórami i długimi szablami przy boku, kroczą tuż obok niej.

— Co powiesz, moja droga ? — pyta piękny Belhache z czarną brodą. — O ile wiem, kazano ci iść do szkoły a nie na wagary...!

— Szłam przecież do szkoły — mówi Bernadeta — ale na moście leży tak wielka zaporą, taka belka z powietrza, że nie można się przez nią przedostać...

— Co tam znów za nowy pomysł o belce z powietrza — zrzędzi suchy Pays, ojciec pięciu córek. — Nie sądź, że i mnie będziesz mogła za nos wodzić...

— A teraz zapewne idziesz do domu, kochaneczko ? — pyta Belhache. Młodszy i przystojniejszy od kolegów, w wolnych chwilach lubi polować na ładne spódniczki.

— Nie, nie pójdę do domu — odpowiada Bernadeta z namysłem — pójdę do groty...

— Aha, do groty się wybierasz, ptaszku ? Zaczekaj no chwilę... Hej, Pays, przywołaj szybko brygadiera !...

Po kilku minutach wraca Pays u boku okazałego brygadiera d'Angla. Ten w biegu opasuje się szablą i żując gruby plaster wędliny powtarza pełnymi ustami :

— Ho, ho, to znów coś nowego, belka z powietrza. Z powietrza belka !...

— Pozwólcie mi przecież iść do groty — prosi dziewczynka.

— Dobrze, ale na twoją odpowiedzialność — decyduje brygadier, gładząc swe blond faworyty. — Jednakże my wszyscy trzej pójdziemy z tobą.

Nie chcąc być mniej gorliwym, przyłącza się później i Callet do tej zbrojnej eskorty.

Widok małej Soubirous pomiędzy czterema uniformami porusza całe miasto. Widzi ich stara Piguno. Wpadła do ciotki Bernardy, a potem do izby Soubirous. Otwierają się okna, z domów wychylają się ciekawe kobiety, szybko we fartuchy ocierając mokre ręce. W Rue Basse już gromada osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu ludzi pędzi w ślad Bernadety. Ona jednakże jakby dziś miała nogi z ołowiu, nie leci lotem ptaka, ani pędem liści, wiatrem gnanych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(Dokończenie ze str. 4-5)

Kościół jest rzecznikiem ludzi słabych, biednych i pokrzywdzonych. Zabiera przeto głos w imieniu dzieci, które same bronić się nie mogą, lub nie umieją. Kościół docenia i popiera wszelkie rzetelne wysiłki dla poprawienia sytuacji dziecka w rodzinie i społeczeństwie, ale nie może milczeć, gdy prawa najmłodszych są deptane. Jezus Chrystus przyszedł na świat po to, aby dać świadectwo prawdzie. Dlatego jako chrześcijanie, którym Pan polecił: „świadcami mi będziecie” (Łk 24,48) i jako obywatele zatroskani o przyszłość ziemskiej Ojczyzny — mamy obowiązek mówienia prawdy.

Zachęca nas do tego Ojciec św. Jan Paweł II, który powiedział: „Służba prawdzie, jako uczestnictwo w proroczej posłudze Chrystusa, jest zadaniem Kościoła (...) Trzeba nazywać właściwym imieniem niesprawiedliwość, wyzysk człowieka przez człowieka czy wyzysk człowieka przez państwo, przez instytucje, przez mechanizmy systemów ekonomicznych, przez reżimy działające czasem bez żadnej wrażliwości. Trzeba nazywać po imieniu każdą niesprawiedliwość społeczną, każdą dyskryminację, gwałty stosowane wobec ciała i ducha ludzkiego, wobec sumienia człowieka i jego przekonań (...) O prawdzie tej należy mówić w sposób jasny i prosty, i to nie dlatego, by potępiać ludzi, ale by służyć sprawie człowieka”. 2)

Za odwagę mówienia prawdy, za występowanie w obronie pogwałconych ludzi praw, za walkę o poszanowanie praw rodziny poniósł męczeńską śmierć Stanisław ze Szczepanowa, Biskup Krakowski i Patron Polski. W dziewięćsetną rocznicę jego męczeństwa czujemy się szczególnie zobowiązani do obrony ładu moralnego, za który św. Stanisław oddał własne życie.

Rzeczywiste dobro Narodu jest nieoddzielne od dobra wszystkich jego obywateli, a szczególnie od właściwie pojętego dobra dzieci. Wzywamy Was, żebyście się stali odważnymi rzecznikami praw dziecka w naszym otoczeniu i w całym życiu społecznym. Niech nikt nie przechodzi obojętnie obok krzywdy wyrządzonej lub zagrażającej dzieciom. Niech każdy poczuje się osobiście odpowiedzialny otworzenie umysłów i serc młodego pokolenia na najwyższe wartości. Niech często powtarzane słowa: „wszystkie dzieci są nasze” nie za-

mieniają się w hasło, lecz będą rzeczywistym świadectwem naszej obywatelskiej i chrześcijańskiej dojrzałości.

Zwracamy się z gorącym błaganem do Matki Chrystusowej, Królowej Polski, która „dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa” (KK 62). Jak niegdyś otaczała Dziecię Jezus najtkliwszym staraniem, tak niech dziś osłania wszystkie dzieci przed tym, co człowieka fizycznie lub moralnie niszczy. Niech je bezpiecznie prowadzi ku pełni rozwoju i szczęścia oraz niech sprawi, by w nowym Tysiącleciu umocniło się w naszym Kraju Królestwo Jej Syna, królestwo miłości, prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

KALENDARZ

Imieniny obchodzą :

16 września — Korneliusz, Cyprian; 17 — Robert; 18 — January; 20 — Fausta; Kandyda; 21 — Mateusz; 22 — Tomasz, Maurycy.

Dni skupienia.

18 września — Dzień skupienia Bractw Żywego Różańca w Lens.
20 września — Dzień skupienia Bractw Żywego Różańca w Waziers (okręg Douai).

Kalendarz historyczny :

14 września 1944 — 1 Dywizja Pancerna wyzwala Gandawę.

15 września 1940 — W przełomowym dniu „Bitwy o Anglię” polskie dywizyjony myśliwskie 302 i 303 strąciły 26 samolotów na ogólną liczbę 56 zestrzelonych maszyn nieprzyjaciela.

17-26 września 1944 — Bitwa pod Arnhem, w której udział wzięły polska samodzielna Brygada Spadochronowa.

18 września 1939 — Zmarł w Jeziorach na Wołyniu Stanisław Ignacy Witkiewicz (ur. 1885) malarz, teoretyk sztuki, dramaturg, powieściopisarz i filozof, prekursor światowego teatru absurdu.

20 września 1955 — Z inicjatywy postępowych działaczy polonijnych powstało Zjednoczenie Polaków w Berlinie Zachodnim.

Ofiarnej służbie Chrystusowi w młodym pokoleniu Polski, całym sercem Wam błogosławimy :

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Jasna Góra, dnia 5 czerwca 1979 r.
169 Konferencja Episkopatu Polski z udziałem Ojca świętego

Podpisane :
Kardynałowie
Arcybiskupi i Biskupi
obecni na Konferencji

Zarządzenie

169 Konferencja Biskupów odbyta na Jasnej Górze, w obecności Ojca świętego Jana Pawła II, zarządza, aby ten list był czytany we wszystkich kościołach polskich, w kraju i za granicą, w dniu 9 września br.

Wikariusz Generalny

- 1) Julian Tuwim : „Kwiaty Polskie” cz.I. cz.II, w. VIII
- 2) Audiencja generalna w dniu 21 lutego 1979 r.

Julian Majcherczyk

POLAKOM we FRANCJI

Hej bracie, coś wśród boju
na obcej ziemi padł !
Wśród znoju, niepokoju !
w rozkwicie swoich lat...

Bez śladu i bez echa,
bez życia i bez sił !
O bracie, jedna to pociecha,
żeś ty dla Polski żył !
Nie miałeś szczęścia, bracie,
znać jej, jak ja ją znał.
Zrodzony w obcej chacie,
innyś jej obraz miał.
Lecz gdy nadeszły chwile,
na Polskę napadł wróg,
tyś nie pozostał w tyle,
choć żeś pozostać mógł,
lecz w bój ruszyłeś śmiało,
bo taki był twój mus,
boś miał naturę prawą,
boś po to żył i rósł !

Poległeś bracie, w kwiecie
w swych cudnych młodych lat,
w tym krwawym znojnym lecie,
gdy łuną gorzał świat.
Nieznana twa mogiła
boś ty dla Polski żył,
by kiedyś wolną była
i naród wolnym był.

1940

Wywiad z misjonarzem, Ojcem Gorrissen

G.A.R. Groupement pour l'Avenir de Roubaix, lokalna polityczno-społeczna francuska organizacja, której przydażyło mi się być członkiem, zdecydowała włączyć się do akcji ratunku ofiar wietnamskiej tragedii. Konieczność zaangażowania się w tym kierunku nie podlegała dyskusji, natomiast rozbieżność zdań wystąpiła odnośnie sposobów działania. W tym padła propozycja, aby poprosić specjalistę problemu, misjonarza, ojca Gorrissen, który co dopiero przyjechał z Filipin i najlepiej się w sytuacji orientuje.

Ojciec Gorrissen przebywa od 1946 roku na dalekim wschodzie i płynnie włada kilkoma językami tamtego obszaru świata. Jest on założycielem Koła Przyjaciół południowo-Wschodniej Azji. Jest to jakby akcja chrześcijaństwa polegająca na tym, iż rodzina, parafia, organizacja, czy pojedyncza osoba bierze tam na miejscu w opiekę rodzinę, osobę, najczęściej dziecko sierotę, pomaga mu pieniądze, prowadzi z nim korespondencję, jeżeli możliwe zapoznaje się z nim osobiście, finansuje jego studia, aż do chwili, gdy dziecko przestaje już być dzieckiem i potrafi sobie samodzielnie radzić. Wspierany staje się z kolei w miarę swoich możliwości wspierającym, ale już na własnym terenie.

W tej chwili ojciec Gorrissen jest, między innymi opiekunem na Filipinach sierocinca, który sam założył. Większość przygarniętych wychowanków jemu właśnie zawdzięcza swoje życie.

Jak na swój sędziwy wiek wygląda on bardzo młodo. Mimo swojego ascetycznego wyglądu i zarazem wielkiej skromności promieniuje od niego wielka energia. Zaraża niemal własnym entuzjazmem.

A oto w całości przeprowadzony z nim wywiad:

— Czy sytuacja uchodźców jest naprawdę tak tragiczna jak nas o tym informują środki masowego przekazu?

— Nie tylko jest, lecz jest stokroć tragiczniejszą! Na odległość w ogóle nie można sobie wyobrazić potworności tamtejszej sytuacji. A tutejsze środki masowego przekazu jedynie słabiotko odzwierciedlają małe wycinki z całości rzeczywistości.

— Czym wytłumaczyć tak bezlitosną wrogość ludności sąsiednich krajów, iż odpychają od swych

brzegów topiących się uciekinierów.

— Rzecz łatwa do zrozumienia. Tu w Europie rządy krajów i ich ludność, aby uchylić się od większego wysiłku tłumaczą się kryzysem ekonomicznym. A trzeba zdać sobie sprawę, iż w tej części Azji, jest tak wielka nędza, iż rzadko kto do syta jada i każde nowe usta wymagają odjęcia z ust tym, którzy i tak już głodują. W Malesji i Indonezji dochodzi jeszcze problem wiary. Malesyjczycy są Muzułmanami praktykującymi swą wiarę z gorliwością iście neofitów. Dla nich każdy kto nie wierzy w proroka Mohameta jest niemal żyjącą obrazą Boga. To jedynie dzięki ich przysłowionej wschodniej gościnności mogło jeszcze tylu ludzi znaleźć na ich brzegach schronienie.

— Przybywając stale na Filipinach w jaki sposób może być ojciec tak dobrze poinformowanym co dzieje się u brzegów Malesji.

— Pomagam co mogę uciekinierom na Malesji, odwiedzam ich obozy, a poza tym Filipiny, to ten sam rejon kuli ziemskiej. My tam mamy informację z pierwszej ręki takie, które dla samego dobrego tonu czy przyzwoitości nigdy Europejczykom nie zostaną przekazane.

— Na przykład, jakie?

— Kilka tygodni temu przywiozłem do sierocinca z towarowej przystani portowej trzynastoletnią dziewczynkę wycieńczoną do ostatnich granic. To było wszystko, co pozostało z transportu z 72-wu osobowej łodzi w której uciekła wraz z rodzicami. Najprzód napadli ich bandyci i ograbili doszczętnie ze wszystkiego. Jej ojciec połknął w ostatniej chwili złotego dolara, aby w ten sposób uratować ostatni majątek. Gest ten został zauważony przez jednego z bandytów. Poderżnęli jej ojcu gardło, rozpruli brzuch i dolara wyjęli. W ten sposób zamordowano ponad dwudziestu innych ludzi mężczyzn i kobiet, lecz nic nie znaleziono. Z wściekłości wyrzucili kilka niemowląt do morza. Potem zgwałcili kilka małych dziewczynek. Dwie siostrzyczki, które broniąc się ugryzły napaśnika w rękę rozpruto im brzuchy i wyrzucono w morze.

Dla dobrego tonu takiej surowej makabry opisywać nie można, należy powątpiewać w jej prawdziwość, zakatalogować na marginesie wyjątków i zagubić w ogólnej całości reportażu.

Zastał ich świt zanim zdolali dobić do brzegów Malesji i zostali zauważeni przez malesijską łódź patrolową, która nie pozwoliła im na przybliżenie się do brzegu. Próbowali okrążyć i wylądować w innym miejscu, lecz nie udało im się zmylić czujności patrolu. Pod wieczór łódź patrolowa wzięła ich na hol podwiozła nieco w głąb morza i tam rozbiła ich łódkę z dwoma strzałami z działa pokładowego. Dziewczynka wraz z dużym kawałkiem łodzi, której się kurczowo uczepiła została przy podmuchu eksplozji wyrzucona w morze. Po trzech dniach, bez jedzenia i picia, została wylowiona przez załogę handlowego okrętu prawdopodobnie panamskiego i z kolei wysadzona na brzeg w filipińskim porcie, gdzie statek się zatrzymał. Odwleczono ją nieco na bok tak, aby nie przeszkaadzała na przeladunkowej przystani i więcej nikt się nią już nie interesował. Jej szczęście, iż jeszcze ktoś powiadomił sierocinca. Mówłem już o innej dziewczynie, która na maleńkiej wysepce przetrzymała śmierć głodową kilkudziesięciu osób w tym całej swej rodziny. Jej opowiadania w szczegółach są również tak makabryczne, iż nie możliwym jest powtarzać — należy znów uogólniać. A proszę sobie wyobrazić, iż są to relacje wielkich szczęśliwców losu, bo pożarci przez rekiny swoich wspomnieć już nigdy nie opowiedzą.

— Tak, ale Filipiny, to przecież chrześcijański naród, a ich gościnność nie jest wiele lepsza od malesijskiej?

— Ja już wspominałem: nędza w tym kraju jest tak wielka, że nikt tu w Europie nie może sobie nawet wyobrazić, gdyż trudno znaleźć skalę porównawczą. Na przykład marzeniem przeciętnego filipińczyka jest, aby wreszcie kiedyś móc posiadać własne łóżko. W dodatku zachodzi tu jeszcze inny problem. Na Filipinach działa, a czasem wegetuje, od 30-tu lat komunistyczna partyzantka w dużej mierze podsykana przez komunistyczny Wietnam. Zdarzało się już, iż siły porządkowe łapały w zasadzkę jakiś nagle ruchliwy partyzancki oddział i okazywało się, iż oficerami i instruktorami są Wietnamczycy, zaledwie kilka tygodni temu przygarnięci wraz z uciekinierami na ląd. Utarło się przekonanie, iż co wietnamskie — to czerwone.

(Dokończenie na str. 8-ej)

(Dokończenie ze str. 7-ef)

— Czy ci, którzy decydują się na taką ucieczkę nic o tym nie wiedzą jaki los ich czeka?

— Wiedzą, ale mimo to wolą ryzykować i uciekać.

— Czy to aż tak straszna nędza wypędza ich z kraju?

— Nie, to nie tyle nędza, ile brak wolności, zabieranie do obozów koncentracyjnych, tak zwanych obozów wychowawczych, ciągle szykany, zmuszanie dzieci do szpiegowania rodziców, bezustanne napięcie nerwowe, bo stale jest się na łasce donosu jakiegoś szpicla. Różnice rywalizacje i antagonizmy między północą a południem Wietnamu były zawsze ogromne. Obecnie południe jest rządzone przez element z północy, a ci uważają południowców za zdrajców. Mszczą się na nich za ich opór z czasów wojny. Rodzima okupacja jest nieraz jeszcze okrutniejsza niż okupacji zaściannego wroga.

— Co więc należy uczynić, aby przyjść im z najskuteczniejszą pomocą?

— W pierwszym rządzie potrzeba pieniędzy i pieniędzy, aby tam na miejscu móc kupić żywności i lekarstw dla ludzi, którym uda się do brzegów dobić, a proszę mi wierzyć, iż są oni w stanie wołającym o litość. Druga rzecz, to starać się w Europie, a jeżeli o nas chodzi to we Francji, ulokować jak najwięcej sierot, osób pojedynczych, czy nawet całych rodzin, bo kraje nadbrzeżne południowego Chińskiego morza nie tyle boją się o przyjęcie uciekinierów, ile boją się, iż oni tam już na stałe pozostaną. Śledzą one bardzo uważnie reakcje krajów bogatych i jeżeli się okaże, że drzwi na Zachodzie otwierają się dla uciekinierów, to automatycznie zmniejszy się topienie ich tam na pełnym morzu.

— Rząd francuski zgodził się ostatnio przyjąć jeszcze dodatkowe pięć tysięcy uciekinierów, czy będzie się tych ludzi pojedynczo gdzieś lokować lub nie to i tak te pięć tysięcy pozostanie bez zmian.

— Nie. Nie prawda! Bo burmistrz miasta Paryża i socjalistyczne imasta podjęły się przyjąć pewną liczbę uciekinierów, a to wszystko jest poza tą kwotą pięciu tysięcy. Jeżeli w dodatku organizacjom charytatywnym uda się jeszcze ulokować trochę ludzi to wszystko będzie dodatkowo. Tak przynajmniej ja to rozumię.

— A co można jeszcze więcej zrobić?

— Oczywiście, to co przed chwilą powiedziałem, odnosi się do ak-

cji doraźnej dostępnej każdemu pojedynczemu śmiertelnikowi dobrej woli. Natomiast zbiorowo należy wywierać nacisk na rządy krajów, aby na południowo Chińskie Morze wysłać jak najszybciej parę statków, gdyż obecnie jest sezon burz, tajfunów i mizerne łódki jakimi się wymykają zostaną bezlitośnie zmiecione z powierzchni morza. Należy również starać się i walczyć wszystkimi możliwymi i godziwymi środkami, aby tych ludzi osiedlić grupowo na ziemiach jeszcze nie zamieszkałych jak: Nowa Gwinea, Gujana i inne i pomóc im do zagospodarowania się. To byłoby rozwiązanie najlepsze. Miliardy dolarów na zbrojenie są, to i tu przy dobrej woli skromne fundusze można byłoby znaleźć. Ci ludzie są bardzo gospodarni i pracowici i wielkiej pomocy im nie potrzeba.

— Uprzejmie proszę jeszcze o słowo konkluzji.

— Hitler wymordował sześć milionów Żydów. Wszyscy się tłumaczy, iż o tym nikt nic nie wiedział. Zgoda. Zamordowano walczącą Warszawę. Wszyscy się tłumaczy, iż pomoc nie można było, bo przyjaciel stał za rzeką i nie pozwolił. Zgoda. Ale teraz na naszych oczach morduje się miliony ludzi w Kambodży i topi milion w morzu i wszyscy o tym dobrze wiemy. Tego już nie! Tego nie wolno! Należy wołać, krzyczeć wielkim głosem, manifestować, protestować, tu porzeka pomocy ratunku o wielkim rozmachu a nie ochłapów jałmużny.

Jeżeli potrafimy obudzić sumienie chrześcijańskiego Zachodu to tym samym utwierdzimy moralną siłę naszej cywilizacji. A w dodatku dla nas wierzących Chrześcijan każdego z osobna — jest sprawa już całkiem osobista: Bóg przemawia do człowieka zawsze przez innego człowieka. To naszym życiem i naszym postępowaniem świadczymy o przynależności do Niego. Co więc uczynimy dla naszych bliźnich, to dla Boga uczynimy. To On sam Bóg prosi, krzyczy, woła w tej chwili do nas o litość poprzez jęki mordowanych, przerażenie topiących się, czy mękę dzieci umierających z głodu. Zastanówmy się: Należy nam zatkać oczy i uszy, lub na ten rozpaczliwy krzyk odpowiedzieć? Jeżeli tak, to jaka była do tego czasu nasza odpowiedź? Nie czyni ona nam już teraz wyrzutu sumienia? A później wobec Boga i Historii jak będziemy się tłumaczyć?

— Dziękuję ojcu misjonarzowi za tak jasne i szczegółowe informacje, oraz za tak budującą i wzniosłą konkluzję.

Jeden z obecnych pragnąc widocznie rozładować powagę atmosfery wtrącił małą dygresję, mówiąc, iż ja właśnie też jestem Polakiem i wspomnienie o Warszawie sprawiło mi napewno przyjemność.

Twarz misjonarza rozjaśniała nagle jakimś serdecznym uśmiechem.

— Ja miałem bardzo dobrych przyjaciół Polaków, rzekł wyciągając do mnie obydwie ręce. Jak bardzo się cieszę, że jeszcze tuż przed odjazdem do Azji spotkałem Polaka. Podczas wojny Niemcy uwięzili na terenie francuskiego jeńckiego obozu w Prusach Wschodnich grupę polskich oficerów praktycznie skazanych na śmierć głodową. Organizowaliśmy dla nich pomoc. A jaki problem był w dostarczeniu im czegokolwiek do wnętrza aresztu. Nasze ryzyko i wysiłek opłacił się stokrotnie. Po trzech miesiącach oficerowie jeszcze żyli. Niemcy złagodzili nieco rygor, a z czasem jakby zapomnieli o nich. Oficerowie Polscy w najgorszej sytuacji zachowali postawę pełną godności — iście bohaterską. Byliśmy dla nich pełni podziwu. W najtragiczniejszych chwilach świecili nam przykładem i podbudowywali moralnie. Polaków i Polskę znam więc z bardzo małego odcinka, ale wcale się nie zdziwiłem, gdy papieżem obrano Polaka, ani gdy w całym świecie opisywano o religijności i pełnej godności postawie Polaków podczas wizyty papieża w Polsce. Zawsze myślałem o tym, a bym tak raz mógł wejść z Polakami w kontakt i porzucić ich o pomoc, to oni napewno pomogli mi w utrzymaniu mojego sierocińca. Czy mógłby mi pan być w tym moim pośrednikiem?

Dla mnie osobiście chwila była pełną napięcia. Kilkanaście par oczu śledziło badawczo moją reakcję i nie miałem odwagi zawieźć tak ogromnego zaufania.

— Chętnie to uczynię, odpowiedziałem wiedząc, iż biorę tym samym na siebie wielką odpowiedzialność.

Ojciec misjonarz podszedł do maszyny, aby zredagować list do przyjaciół Polaków. Pisał szybko gotowe zdania wyskakiwały bez cienia zastanowienia jakby tekst już od dawna dojrzał w jego umyśle.

Poczem odwozłem czcigodnego misjonarza z małą walizką na lotnisko. Wraciał do Azji — do swoich sierot.

Rodacy, którzyby w swej wspólnomyślności byłiby łaskawi dopomóc mi w dotrzymaniu danego słowa uprzejmie informuję, iż ofia-

(Dokończenie na str. 9-ef)

Przemówienie Kardynała Metropolity Krakowskiego na zakończenie Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej W OBECNOŚCI OJCA ŚWIĘTEGO

Kraków, 2 czerwca

Ojciec Święty!

Jesteś znów razem z nami w tej wspaniale odnowionej katedrze wawelskiej. Przynosimy Ci dziś owoc prac Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej, dziś uroczyste zakończonego.

Ojciec Święty — ten owoc wyrósł z Twojej wierności Duchowi Świętemu. Biskup Kościoła Krakowskiego pragnął wraz z całym Ludem Bożym słuchać

(Dokończenie ze str. 8-iej)

ry można przesyłać na adres: Père Charles GORRISSEN — 235, rue Léon Gambetta 59000 LILLE — CCP 2 363 43 P LILLE — Tel. Soeur Christiane 57.21.21 (de préférence entre 19 h. 30 i 21 heures). Siostra Christiane udziela również bardzo chętnie wszystkich informacji dotyczących Stowarzyszenia Przyjaciół Południowo-Wschodniej Azji.

Osobiście służę również wszystkimi informacjami, tym którzyby w jakikolwiek sposób pragnęli przyjść z pomocą ofiarom wietnamskiego tragizmu. Między innymi również w zagwarantowaniu pracy, mieszkania, utrzymania dla dziecka, sieroty, pojedynczej osoby lub całej rodziny.

Mój dyżur co sobotę w biurze G. A.R. w godzinach między 14,30 i 17,30, 117, rue de l'Hommelet — 59100 ROLBAIX — tel. 73.11.94.

Nie wiem czy, aby wzbudzić zryw ofiarności należy uciec się do wzniosłych i górnolotnych zdań, niemniej pozwolę sobie przystosować do tejże nieludzkiej sytuacji słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane przed pół wiekiem:

Nie można pozwolić, aby w ogólnoludzkiej solidarności ratunku ofiar światowego komunizmu zabrakło pomocnej polskiej dłoni.

Wiem jednak, iż misjonarz ojciec Gorrisen w swym zaufaniu do Polaków nie zostanie zawiedziony. Za co z góry składam jak najserdeczniejsze nasze staropolskie „Bóg zapłać”!

KOZIK Edward

tego, co Ducha Święty mówi do tego Kościoła. Dzięki tej wierności znaleźliśmy się w nurcie odnowy soborowej ucząc się realizacji postanowienia Vaticanum II.

Długo rosło to dzieło, z górą 8 lat: 8 maja 1971 r. powstała Komisja Przygotowawcza Synodu. Przez te lata odbyliśmy 14 zebrań plenarnych. Sześć z nich miało charakter informacyjny — odbywały się tutaj, w katedrze wawelskiej, ucząc nas wiązać sprawy Synodu ze świętym Stanisławem. Dalszych siedem — w opatrności gościnie Opactwa Cystersów w Mogile — poświęconych było uchwaleniu dokumentów. Odbyło się ponad 100 posiedzeń Komisji Głównej Synodu, setki zebrań Komisji Roboczych, zespołów rzeczoznawców, kilkadziesiąt zebrań dyskusyjnych w różnych miejscowościach archidiecezji. W setki szły spotkania zespołów redakcyjnych poszczególnych dokumentów. Uchwaliliśmy 22 dokumenty zgrupowane w trzech ujęciach, wedle trzech zadań Chrystusa i Jego Kościoła, „tria munera”.

Ale nade wszystko powstały Synodalne Zespoły Studyjne. Było ich około 500, powstawały na różnych etapach, w różnych parafiach i środowiskach i podejmowały różną problematykę. I one chyba zdecydowały najbardziej o niezwykłości i oryginalności tego wieloletniego synodowania.

Zanim przyjdzie czas na analizowanie metody Synodu, już teraz pragnę złożyć świadectwo o mym głębokim przeświadczeniu; ta archidiecezja stała się zdumiewająco dojrzałym Ludem Bożym, wspólnotą wspólnot współdziałających dla dobra zbawienia — kapłanów i świeckich, zakonników i zakonnic. Pogłębiła się świadomość, że jesteśmy Kościołem. Mamy wspaniałych katolików świeckich! Dostrzegłem ten owoc Synodu bardzo wyraźnie — doświadczyłem go wtedy, kiedy z woli Ojca Świętego, nie przestając do tego Ludu Bożego należeć, musiałem stanąć wobec niego jako jego pasterz.

Ojciec Święty! Mamy Ci złożyć uchwalone dokumenty synodalne. Składając je w Twe ręce, pragniemy nade wszystko dziękować Ci za dar Synodu, za jego bogactwo, które nam dał, za wielkie wyzwolenie i przetworzenie Kościoła Krakowskiego.

Wiem, że winienem teraz dziękować tym, którzy podjęli Twój zamysł i stanęli do współdziałania ze swym Metro-

politą, dziękować zatem Przewodniczącym i Członkom Komisji — Przygotowawczej i Głównej, Komisji roboczych i zespołów rzeczoznawców, Synodalnych Zespołów Studyjnych i Zespołów Redakcyjnych, niestrudzonemu Sekretariatowi, tym którzy dyskutowali, korespondowali, redagowali — i modlili się — modlili się i nawracali! Czynie teraz to podziękowanie — z całego serca. I pragnę wyzwolić w nas to radosne poczucie wspólnoty obdarowanych i obdarowywujących się wzajemnie. Czynie to tym usilniej, iż wiem, jak wiele zależy na przyszłość od odpowiedzialności za owe dary.

Nie może przecież osłabnąć — wzrastać winna — i troska o ubogacenie wiary, i odpowiedzialność za Kościół, za wszelkie wspólnoty: parafialne, zakonne, za wspólnoty rodzinne. Jakież to osiągnięcie tych lat owa wielka i mądra troska o rodziny. Każdy zespół synodalny winien znaleźć nową formę życia i działania w Parafialnych Radach Duszpasterskich czy w innych zespołach zaangażowanego życia chrześcijańskiego. Żaden nie powinien ulec likwidacji ani uwiądowi. Kościołowi potrzebne jest porozumiewanie się i współdziałanie w różnych kierunkach i różnych dziedzinach: księża — świeccy, zakony — diecezja, kuria — parafie. Potrzebna nam Rada Duszpasterskiej Archidiecezji. Potrzeba systematycznej troski o realizację uchwał Synodu.

Ojciec Święty, Synod Duszpasterski Archidiecezji był dziełem Ducha Świętego, odnawiającego tę część Kościoła Chrystusowego. Chcemy wszystko uczynić, aby Ducha nie gasić. Z wdzięczności za wielkie zmiłowanie Boże i z wdzięczności dla Ciebie, Ojciec Święty.

” LA VOIX CATHOLIQUE ”

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 1,50 franków francuskich

Prenumerata półroczna 35,00 F.F.

Prenumerata roczna 60,00 F.F.

Prenumerata półroczna zagraniczna 40,00 F.F.

Prenumerata roczna zagraniczna 70,00 F.F.

Prenumerata ze wsparciem: o dowolną ilość Franków większa.

P.S. — Prośba administracji aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

Wrażenie z pielgrzymki do Rzymu i podróży po Włoszech grupy ks. Józefa Nowackiego

W środę 9 maja 1979 r. zebrawszy do autobusu 50 osób z Le Creusot, Montchanin, Montceau les Mines, Gautherets, Baudras-Essarts i z departamentu Cote d'Or o godz. 6-ej rano rozpoczęliśmy dwutygodniową pielgrzymkę i wędrowkę włoską z kierunkiem na Genewę. Po Bożemu z modlitwą, różańcem i śpiewem czas i kilometry szybko uciekały i na godz. 11-tą zajechaliśmy do Genewy. Jeszcze przed obiadem zdążyliśmy zwiedzić muzeum zegarów i nowoczesnej biżuterii. Po smacznym obiedzie ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku Lozanny wzdłuż pięknego jeziora Lemańskiego. Przejżdżaliśmy przez malowniczy kanton Valais, gdzie każda piędź ziemi, na stokach pagórków, wykorzystana była na tarasowe winnice. Pełen uroku był przejazd przełęczą Simplońską do Włoch. Przepiękna trasa, wspaniałe widoki ośnieżonych gór, lasy, przepaście budzące strach wśród niektórych z nas, przeliczne tunele, pół-tunele, jednym słowem cud Boskiej natury, jak i geniuszu ludzkiego. Po prawie 600 km etapie zajechaliśmy na godz. 21 do hotelu Paradiso niedaleko Stresy przy Lagio Maggiore.

Nazajutrz 10 maja po mszy św. odprawionej w hotelu przez ks. J. Nowackiego, po śniadaniu wyjechaliśmy do Stresy. Po zwiedzeniu Stresy, wymianie pieniędzy i po obiedzie w hotelu pojechaliśmy stateczkami motorowymi na wyspę Isola Bella, dawniejszą posiadłość książąt Boromeuszów z których wywodzi się św. Karol Boromeusz. Zwiedziliśmy piękny pałac z XVII w., tarasowe ogrody botaniczne z odurzającą roślinnością z rozstaczającą się dookoła uroczą panoramą.

11 maja na godz. 10.30 zajechaliśmy do Mediolanu. Najpierw w dawnym refektarzu klasztornym obok kościoła Matki Bożej Łaskawej oglądaliśmy freski Leonarda de Vinci „Ostatnią wieczerzę” namalowaną w XV w., a następnie dłuższy czas poświęciliśmy na zwiedzenie monumentalnej, strzelistej, marmurowej katedry „Dome” budowanej, upiekszanej przez prawie 6 wieków. W pięknej krypcie widzieliśmy grób św. Karola Boromeusza. Wyjechawszy windą na dach katedry oczy nasze zachwyciły się lasem smukłych wieżyczek, przelicznymi statunami a nad wszystkim królowała z wysokości ponad 100 m pozłacana „Madonnina” — posąg Matki Bożej. Napracowała się kamera H. Chmielewskiego filmując wszystkie te piękności budownictwa sakralnego i szeroką panoramę olbrzymiego miastca. Ko-



mentarzami służył ks. Dyrektor i Br. Jędrasz.

Następnym naszym etapem to Padwa. Nocleg i utrzymanie mieliśmy zapewnione w nowoczesnym, katolickim domu studenckim „Ks. Murialdo” i stąd przeprowadzaliśmy dalsze wypadki i zwiedzania. I tak, 12 maja wczesnym rankiem pojechaliśmy do Wenecji. Tam z wyspy, gdzie był parking autobusowy popłynęliśmy łodziami motorowymi przez lagunę wenecką dobijając do portu przy pałacu Dożów. Zwiedziliśmy piękną katedrę św. Marka i skarbiec wraz ze złotą tablicą ołtarzową. Z zainteresowaniem oglądaliśmy znane w całym świecie artykuły szkła stołowego wytwórni Murano. Po pieszym spacerze malowniczymi uliczkami miasta wzdłuż kanałów Wenecji, uwieczniając fotografią sunące po wodzie gondole, wróciliśmy do portu, skąd wielkim kanałem, po którego obu stronach zachwycaliśmy się pięknymi, wiekowymi pałacami wielmożów weneckich, dotarliśmy do naszego autobusu, by powrócić do Padwy. Po obiedzie i po krótkiej, jak się przyjęło wśród nas „santa siesta” pojechaliśmy zwiedzać katedrę św. Antoniego. Pod przewodnictwem tamtejszego bracia-ciszka-franciszkanina Rodaka, który bardzo ciekawie informował nas o historii św. Antoniego i samej katedry, dotknąwszy grobu Świętego i oglądając wota-poloniki, w kaplicy Matki Bożej Starszej wysłuchaliśmy mszy św.

Po kolacji w domu studenckim, personel włoski prosił nas, by im zaśpiewać po polsku, a że niektórym z pośród nas przypadały imieniny względnie

urodziny, więc przy zafundowanym przez solenizantki włoskim „szampanie”, rozśpiewaliśmy się wszyscy, każdy na przemian w swoim języku.

W niedzielę, 13 maja dalszym naszym etapem to Florencja. Po rozlokowaniu się w Domu Misji Zagranicznych, po obiedzie udaliśmy się na oglądnięcie przebogatej historii i kultury Włoch, Florencji. Ze wzgórze, na stokach którego znajdują się kościoły św. Franciszka i Benedykta podziwialiśmy panoramę prastarego miasta. Zwizytowaliśmy katedrę Matki Bożej „del Fiori”, baptysterium i pospacerowaliśmy po starym mieście wzdłuż rzeki Arno, gdzie można było zobaczyć pozostałości z czasów Etrusków między innymi stary most — „Ponte Vecchio”.

Następny dzień, 14 maja to już etap docelowy — Rzym. Po drodze jednak wpadliśmy do Orvieto pochodzenia etruskiego i dawnej, ufortyfikowanej siedziby papieża. Zwiedziliśmy katedrę znaną z relikwii cudownego korporału, przebogatą w piękne freski.

Do centrum Rzymu — na plac św. Piotra — dojechaliśmy na godz. 17-tą napotykając na długie „korki” uliczne. Po pobieżnym oglądnięciu olbrzymiej bazyliki św. Piotra, zajechaliśmy do domu Sióstr Boskiej Opatrzności, gdzie nas oczekiwała smaczna kolacja i upragniony wypoczynek.

15 maja — w bazylice Matki Bożej — koncelebrowana przez wielu biskupów polskich msza św. — pierwsza uroczystość pielgrzymowa z okazji 900-lecia męczeństwa św. Stanisława Bi-

(Dokończenie na str. 11-ej)

(Dokończenie ze str. 10-ej)

skupa. Bazylikę wypełnili po brzegi pielgrzymi — Polacy z pięciu kontynentów i 20 krajów. Po południu zwiedzaliśmy katakumby św. Kaliksta, jedne z największych w Rzymie, gdzie znajduje się grób św. Cecylii. Wracając do śródmieścia zatrzymaliśmy się przy bazylice św. Jana na Lateranie, którą pojedynczo zwiedzaliśmy.

16 maja po mszy św. w domu Sióstr i śniadaniu, udaliśmy się na pobieżne, z braku czasu, zwiedzanie przebogatego muzeum watykańskiego i kaplicy Sykstyńskiej. Po obiedzie mieliśmy wizytę ekipy naszej regionalnej telewizji z Burgundii, która nagrywała reportaż z Jerzym i Marią Bryczek — winogradnikami z Morey-St Denis w Burgundii, którzy przyjechali z naszą grupą pielgrzymów, by złożyć Ojcu Sw. prezent w postaci 12 butelek wina burgundzkiego z ich winnicy sadzonej w roku 1920 i z okazji wyboru polskiego Papieża nazwanego winem roku Papieża Jana Pawła II. O godz. 18-ej wraz z sześciu tysiącami Rodaków zagranicznych byliśmy na audyencji papieskiej dla Polonii, w czasie której winogradnicy J.M. Bryczkowie osobiście wręczyli swój prezent Ojcu Sw., który złożył swój podpis na pamiątkowym albumie i obdarował ich różańcami i obrazkami. Wielu z naszych pielgrzymów miało szczęście i radość niezmierną mogąc ucałować Jego ręce i nawet zamienić kilka słów. Pełni nie do opisania wrażenia i przeżyć, którymi dzieliliśmy się wzajemnie, wracaliśmy do przytulnego pensjonatu Sióstr.

Do południa 17 maja zwiedziliśmy szczegółowo bazylikę św. Piotra, Jego grób, jak i podziemia bazyliki z grobami papieży. Wyjechaliśmy windą do wnętrza kopuły i oglądaliśmy z tarasu bazyliki roztaczające się dookoła wieczne miasto Rzym. Po południu udaliśmy się do Colosseum, a na godz. 18.30 do kościoła Matki Bożej na Zatybrzu, gdzie Ks. Prymas wraz z Biskupami koncelebrowali mszę św. dla polskich pielgrzymów.

18 maja o 5-ej rano wyjechaliśmy do Monte Cassino, gdzie na polskim cmentarzu Ojciec Sw. celebrował mszę św. w 35-rocznicę zwycięskiej bitwy. W uroczystości licznie wzięli udział i Włosi, Premier wraz z osobistościami rządowymi i wojskowymi. Po południu wpadliśmy do Neapolu, a stamtąd statkiem udaliśmy się na piękną wyspę Ischia.

19 maja — wyjazd do Asyżu — zwiedzanie bazyliki św. Franciszka, jak i bazyliki patriarchalnej pw. N. Maryi Panny Anielskiej, gdzie znajduje się Porcjunkula, grób i relikwie, a w klasztorze miejsce śmierci św. Franciszka.

Niedziela, 20 maja — o godz. 10-ej w bazylice św. Piotra msza św. dla Polonii celebrowana przez Ojca Sw. z udziałem Ks. Prymasa i Biskupów polskich. Piękny śpiew gregoriański chóru sykstyńskiego. O godz. 12-ej — z okna apartamentu Ojciec Sw. udzielił błogosławieństwa wszystkim zebranym na placu św. Piotra.



Po południu zwiedzaliśmy bazylikę św. Pawła za murami, jak i kościół św. Stanisława Biskupa. Po kolacji pojechaliśmy do Tivoli, gdzie o zmroku podziwialiśmy „Villa d'Este” — pałac rzymskich patrycjuszów. Po północy wracaliśmy do Rzymu i raptem Gerard, nasz sympatyczny kierowca autobusu Regie de Saone et Loire oznajmił, że pomylił trasę powrotną. Nie dowiedzieliśmy się, czy tak było w rzeczywistości, czy też chciał nam pokazać całą Rzym i życie nocne miasta.

21 maja — pierwszy etap drogi powrotnej z Rzymu do Pizy. W Pizie po zwiedzeniu pięknej bazyliki i baptysterium, po pokonaniu 228 schodów, weszliśmy na ósmą, najwyższą galerię krzywej wieży, skąd zachwycaliśmy się malowniczą panoramą miasta. Smaczną kolację i nocleg mieliśmy w pensjonacie poza miastem „Oasi della Santa Cuero”.

Drugi, powrotny etap 22 maja kończył się w Laghet, niedaleko Nicei, znanego Sanktuarium Matki Bożej i miejsca pielgrzymkowego. Po południu zjechaliśmy do Monaco, gdzie zwiedziliśmy ogród botaniczny, muzeum oceanograficzne, kościół i sam zamek książęcy. W kasynie Monte Carlo próbowaliśmy szczęścia przy aparatach pieniężnych i niektórzy, jak Heniu Ch. wygrał sporą sumkę franków i zafundował wszystkim, przy dwóch posiłkach apertywy.

23 maja po mszy św. przed figurą Matki Bożej znanej z wielu uzyskanych łask, ruszyliśmy drogą Napoleona przez Digne, Gap do La Salette — miejsca pielgrzymkowego Matki Boskiej Płaczącej. Niedaleko Digne mieliśmy nieprzewidziany, przeszło 3 godzinny postój, spowodowany na szczęście, niezbyt poważną awarią motoru autobusu.

24 maja — La Salette — przykra niespodzianka, bo po blisko dwutygodniowych upałach w słonecznej Italii,

spotkaliśmy się z dokuczliwym zimnem i deszczem. Na szczęście po południu wypogodziło się. Po koncelebrowanej mszy św. w bazylice, po obiedzie, wystartowaliśmy do końcowego etapu naszej pielgrzymki — wycieczki. Zatrzymaliśmy się jeszcze w Voiron, gdzie zwiedziliśmy znaną destylarnię i fabrykę likierów — Grande Chartreuse. Komu jeszcze zbywało parę franków, to wydał je na zakup eliksiru ziołowego. Po ostatniej, wspólnej, dobrej kolacji w restauracji przy autostradzie, każdy odwieziony został prawie pod swój dom. Wszystko co dobre, prędko się kończy. Brak słów podziękowania dla organizatora pielgrzymki ks. Józefa Nowackiego, bo wszystko grało bez zacięć i po bardzo przystępnych kosztach. Uczestnicy też się dobrze spisywali, nie było spóźniających — może z obawy przed karą pieniężną, nałożoną przez naszego ulubionego szofera Gerarda. Nikt poważnie nie zachorował, nikogo nie okradziono, tylko głosy nasze chrypiały już od śpiewania — jednym słowem zgrana była cała nasza grupa.

Uczestnik — Jędrosz Bronisław



GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris
Telefon: 260 07 69

CCP.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Z. Bernacki
Redaktor: Ks. A.J. Stopa
Administrator: Ks. Z. Pionnier
Nr d'autorisation 60.593
Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 Paris

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

LITURGIA NIEDZIELI

24 niedziela zwykła, rok b

16.09.1979

Antyfona na wejście Cf Syr 36,18

Udziel, Panie, pokoju tym, którzy oczekują Ciebie. Prorocy Twój okazali się prawdomówni: wysłuchaj błagania sługi Twego i ludu Twego Izraela.

Modlitwa

Boże, Stwórcu i Rządcu wszystkiego, wejrzyj na nas i spraw, byśmy całym sercem Tobie służyli i doznawali skutków Twego miłosierdzia. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, daj się ubłagać pokornymi prośbami naszymi, przyjm łaskawie ofiarę sług Twoich, aby to co oni złożyli ku czci Twego Imienia, wszystkim posłużyło do zbawienia, Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 35,8

Boże, jak cenna jest Twoja łaska, synowie ludzcy chronią się w cieniu Twych skrzydeł.

albo: Cf. 1 Kor 10,16

Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, jest udziałem we krwi Chrystusa, a chleb, który łamiemy, jest udziałem w ciele Chrystusa.

Modlitwa po komunii

Prosimy, Cię Panie niech łaska boskiego daru do głębi przeniknie ducha i ciała nasze, aby boskie działanie, a nie nasze upodobanie, stale kierowało nami. Przez Chrystusa.

24 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

Bóg wspiera swego sługę w prześladowaniach

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem.

Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyni-

łem twarz moją jak gład i wiem, że wstydu nie doznam. Blisko jest Ten, który mnie uniewinni. Kto się odważy toczyć spór ze mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do mnie! Oto Pan Bóg mnie wspomaga! Któż mnie potępi?

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

PS 116A (114),

1-2, 3-4 5-6 8-9 (R.: por. 9)

Refren: W krainie życia będę widział Boga.

lub Alleluja.

Miłuję Pana, albowiem usłyszałem głos mego błagania, bo skłonił ku mnie swe ucho w dniu, w którym wołałem.

Refren.

Oplotły mnie więzy śmierci, dosięgły mnie pęta otchłani, ogarnął mnie strach i udreka. Ale wezwałem imienia Pana: „OPanie, ratuj me życie!”

Refren.

Pan jest łaskawy i sprawiedliwy, Bóg nasz jest miłosierny. Pan strzeże ludzi prostego serca: byłem w niedoli, a On mnie wybawił.

Refren.

Uchronił bowiem moją duszę od śmierci, oczy moje od łez, nogi od upadku. Będę chodził w obecności Pana w krainie żyjących.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Jk 2, 14-18

Wiara nie połączona z uczynkami jest martwa

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła.

Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś

z was powie im: „Idźcie w pokój, ogrzejdźcie się i najedzcie do syta”, a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała, to na co się to przyda?

Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uszynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz, lecz także i złe duchy wierzą i drżą.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Ga 6, 14

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 8, 27-35

Zapowiedź męki Chrystusa

Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”

Oni Mu odpowiedzieli: „Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków”.

On ich zapytał: „A wy za kogo Mnie uważacie?”

Odpowiedział Mu Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem”. Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili.

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa.

Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swoich uczniów, zgromił Piotra słowami: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym co ludzkie”.

Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprzę samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, ten je zachowa”.

Oto słowo Pańskie.

**Czytajcie i rozpowszechniajcie
Prasę Katolicką**